

Na kalifornijskim szlaku Sienkiewicza

Jerzy R. Krzyżanowski

JERZY R. KRZYŻANOWSKI

NA KALIFORNIJSKIM SZLAKU SIENKIEWICZA

Kalendarz prawie dwuletniego pobytu Sienkiewicza w Kalifornii (1876–1878) znamy dosyć dokładnie, zarówno dzięki jego dziennikarskim korespondencjom, zebranych później w tomach *Listy z Ameryki* (D 41–42)¹, jak i korespondencji prywatnej z tego okresu, opublikowanej najpierw w wyborze listów (D 51–56), potem w pełnym wydaniu². A mimo to mapa Kalifornii pozostaje dla polskiego czytelnika prawie równie słabo znana jak przed stu przeszło laty, sam zaś kraj, być może, bardziej nawet egzotyczny i mniej znany od Dzikich Pól, tak dokładnie ukazanych w *Trylogii*. Celem niniejszej rozprawki jest unaożnienie kalifornijskiego szlaku pisarza, umiejscowienie jego podróży i krótszych lub dłuższych pobytów w tym najdalej od Polski położonym stanie Ameryki Północnej, co, być może, pozwoli historykom literatury, krytykom i czytelnikom spojrzeć na teksty Sienkiewicza z większą dokładnością, niejako zobaczyć opisywane miejsca, prześledzić długą i skomplikowaną drogę, jaką przebył on w ciągu tych lat, szeroko otwartymi oczyma i chłonnym umysłem gromadząc materiały do opowiadań i powieści mających powstać w okresie późniejszym.

Kalifornia włączona została do Stanów Zjednoczonych dopiero w 1850 roku. Ten trzeci co do wielkości stan, o powierzchni około 411 000 km² (dla porównania przypomnijmy, że powierzchnia Polski liczy około 312 000 km²), od XVI wieku był kolonią hiszpańską, a potem meksykańską, co pozostawiło trwałe ślady m.in. w nazewnictwie miast i osiedli (Los Angeles, San Francisco, Santa Barbara itp.), w architekturze i etnicznym zróżnicowaniu ludności. Dla przybysza z Polski były to – i niejednokrotnie pozostają do dziś – cechy stanowiące o oryginalności tej krainy, co w połączeniu z ciepłym klimatem i malowniczą linią skalistego wybrzeża Oceanu Spokojnego nadaje Kalifornii wyjątkowy, atrakcyjny charakter. Te m.in. czynniki zaważyły na decyzji Heleny Modrzejewskiej i jej przyjaciół, ażeby osiąść nad Pacyfikiem.

Historia polskiej kolonii artystycznej w Anaheim jest zbyt dobrze znana z licznych opracowań, żeby ją tu powtarzać, toteż ograniczyć się wypadnie do prze-

¹ Skrótem D odsyłam do wyd.: H. Sienkiewicz, *Dzieła*. T. 1–60. Warszawa 1948–1955. Liczby po skrócie oznaczają tomy. Jeśli po nich występują – po przecinku – kolejne liczby, wskazują one stronicę.

² Do tej edycji: H. Sienkiewicz, *Listy*. T. 1–3. Warszawa 1977–1996 – odsyłam skrótem L. Ponieważ odwołuję się tu wyłącznie do części 2 tomu 1 (Red., wstęp J. Krzyżanowski. Oprac. M. Bokszczanin), po skrócie podaję tylko liczby wskazujące stronicę.

śledzenia kroków Sienkiewicza, który jako zwiadowca zaplanowanej w Warszawie wyprawy wyruszył przez Atlantyk i przejechał całą szerokość Stanów Zjednoczonych w celu zbadania lokalnych warunków, poczynienia pierwszych przygotowań prowadzących do osiedlenia, a wreszcie zapewnienia i urządzenia pomieszczeń dla całej grupy, z Modrzejewską na czele, podążającej w parę miesięcy później przez ocean. Wspomnieć tu tylko należy, że historia tej kolonii stała się niedawno tematem amerykańskiej powieści Susan Sontag *In America* (1999), pod fikcyjnymi nazwiskami przedstawiającej mniej lub bardziej fikcyjne wątki osobiste postaci wzorowanych na Modrzejewskiej, Chłapowskim, Sienkiewiczu i innych. Książka ta natychmiast po wydaniu otrzymała prestiżową nagrodę National Book Award, jakkolwiek można i należy mieć wiele zastrzeżeń zarówno co do jej wierności faktom historycznym, jak i walorów artystycznych.

Stworzone przez Sienkiewicza znakomite opisy podróży, prowadzącej najpierw przez Niemcy, Belgię, Francję i Anglię, następnie zaś przez Atlantyk, uderzają świeżością spojrzenia na sprawy dla niego o tyle nowe, że uprzednio raz tylko wyjechał na krótkie dwa tygodnie w 1874 roku do Belgii i Francji, przez co 28-letni dziennikarz nie nabył jeszcze międzynarodowej praktyki. Dodajmy, że nawet w skali krajowej Sienkiewicz na serio rozpoczął karierę reporterską – doskonałym zresztą – sprawozdaniem z pożaru w... Pułtusku, drukowanym w rok później, przeto i na tym polu nie miał większych doświadczeń. Przypuszczać więc wolno, że właśnie ten brak rutyny wpłynął korzystnie na bezpośredniość i żywość opisów wyprawy do Ameryki.

Po przejechaniu przez Stany Zjednoczone, od Atlantyku do Pacyfiku, otwartą stosunkowo niedawno, bo dopiero w 1869 roku, Koleją Dwóch Oceanów, Sienkiewicz najpierw dotarł do stolicy Kalifornii, Sacramento. Stamtąd – pisze o tej podróży: „po kwadransie przystanku ruszyliśmy dalej” (D 41, 176). Nie ma żadnych dowodów, że Sienkiewicz był tam powtórnie (w drogę powrotną na wschodnie wybrzeże udał się równie szybko jak dotarł był do Kalifornii), nic więc dziwnego, że opowiadanie *W krainie złota*, napisane dopiero w 1880 roku, przedstawia Sacramento w sposób powierzchowny. Pisarz wprowadza, co prawda, historię założenia miasta przez legendarnego odkrywcę złota, Johna Augusta Suttera (którego imion nawet nie podaje), wspomina o kilku drobnych szczegółach topograficznych, jednak wydarzenia z dziejów górniczej osady, opanowanej najpierw przez awanturników, a potem poddanej surowej dyscyplinie linczu, mogły mieć miejsce gdziekolwiek indziej w słynnym roku 1849, kiedy to odkryto w Kalifornii złoto, nie zaś koniecznie w Sacramento.

Opowiadanie to zostało najprawdopodobniej oparte na lekturze nowelek niezmiernie wówczas popularnego autora kalifornijskich „westernów”, Breta Harte’a, którego *The Luck od the Roaring Camp* (1868, „Szczęście obozu hałaburdów”, jak to dowcipnie nazwał Roman Dyboski) należało do klasycznych utworów tego czasu i gatunku literackiego. Zjawienie się w Sacramento tajemniczej nieznanym (u Sienkiewicza) wywiera na awanturniczych górników podobnie zbawienny wpływ jak narodziny dziecka (u Harte’a). Niektórzy krytycy amerykańscy dopatrują się w historii o narodzeniu chłopca bluźnierczej trawestacji *Biblii*, co jest koncepcją wynikającą z surowej, protestanckiej mentalności, na pewno jednak wartą rozważenia, ale u Sienkiewicza nie ma tak ambitnych podtekstów, opowiadanie bowiem należy do gatunku sentymentalnej groteski, w rodzaju tych,

jakie pisarz nieustannie napotykał przy lekturze popularnych wydawnictw tego okresu.

Jest rzeczą na ogół wiadomą, choć rzadko wspomnianą, że Sienkiewicz często posługiwał się tematami i wątkami poprzednio wprowadzanymi przez innych pisarzy, przekształcał je twórczo i czynił własnymi. Znając jego zainteresowanie literaturą amerykańską, do której sięgał zarówno podczas pobytu w Stanach Zjednoczonych, jak i potem po powrocie do Europy, należy przypomnieć, że to on właśnie zainicjował doprowadzenie do powstania polskiego tłumaczenia opublikowanej w 1880 roku powieści Lew Wallace'a *Ben Hur*, o której nowym wydaniu entuzjastycznie pisał do Młcisława Godlewskiego (L 52). Przekład ten następnie osobiście redagował, a nie ulega wątpliwości, że echa powieści Wallace'a znalazły się później na stronicach opowieści *Pójdźmy za nim* (1892) i epickiego arcydzieła *Quo vadis* (1894).

Nie przerywając podróży, Sienkiewicz jechał z Sacramento dalej na południowy zachód, do San Francisco, miasta położonego na wąskim półwyspie otaczającym Zatokę San Francisco, a przeciętym cieśniną Złote Wrota. Z głębi łądu do miasta jechało się przez położoną na wschodnim brzegu zatoki miejscowość Oakland. Pisarz tak opowiada o tej podróży:

mineliśmy [Oakland] nie zatrzymując się wcale. Pociąg pędził dalej jak szalony i łatwo wystawić sobie moje zdziwienie, gdy wyjrzawszy oknem ujrzałem po obu stronach wagonów fale morskie, dzikie kaczki i mewy, słowem: gdy ujrzałem się razem z pociągiem po prostu na morzu, a raczej na długim z półtorej lub dwie mile drewnianym pomoście, którego końca nie mogłem nawet dojrzeć z platformy. [D 41, 176]

Wrażenie musiało być tak silne, że Sienkiewicz wrócił do opisu tej samej przeprawy przeszło rok później, w korespondencji zatytułowanej *Z drugiej półkuli*:

Komunikacja oryginalna, bo z Oakland jedzie się do połowy zatoki koleją na pomostach składających się z wbitych pali w dno morskie. Gdy pociąg wpadnie na taki pomost, pierwszy raz niepodobna się oprzeć przerażeniu. Poręczy nie ma, zdaje się, że pociąg rżnie się przez wodę. Gdy bardzo wietrzno, słychać pod pociągiem szum i ryk fali – piana podrzuca się aż do kół – wszystko się trzęsie. Jest tego od Oakland 6 mil, potem stój! Co takiego? Stacja. Na środku zatoki banhof, galeria, parę budynków – wszystko na falach. Tam siada się w parowiec i resztę drogi do St. Fr[ancisco] odbywa się już na pokładzie – wśród stad morskich kaczek, mew, kormoranów i ukazujących się czarnych grzbietów delfinów. [D 42, 225]

Sceneria ta, doskonale znana z licznych późniejszych opowiadań Jacka Londo-
na, mieszkającego w Oakland, zmieniła się dopiero w 60 lat po pobycie Sienkiewicza, za sprawą syna Modrzejewskiej, inżyniera nazwiskiem Ralph Modjeski, który był głównym konstruktorem mostu San Francisco – Oakland Bay Bridge, zbudowanego w latach 1933–1936. Most, uważany za jeden z najpiękniejszych w Ameryce, stanowi – obok słynnego Golden Gate Bridge z lat 1933–1937 – prawdziwą ozdobę Zatoki San Francisco. Ta imponująca, dwupoziomowa struktura długości 8 1/4 mili (ok. 13 km), wznosząca się na wysokość około 80 metrów ponad lustro zatoki, połączyła oba miasta, skracając trudną i uciążliwą trasę wodnej komunikacji.

Miasto – dzisiaj przeszło 6-milionowe – które Sienkiewicz miał poznać i polubić, liczyło wówczas około 400 000 ludności (wraz z Oakland, uważanym za przedmieście San Francisco) i mimo stosunkowo krótkiej historii stanowiło żywe centrum Kalifornii. Ciągnęli tam od czasów „gorączki złota” w roku 1849, kiedy

to opodal Sacramento, a potem w pobliskich górach Sierra Nevada odkryto pokłady tego kruszcu, najpierw domorośli górnicy, później zaś zwabieni żyzną glebą i ciepłym klimatem coraz liczniejsi osadnicy. Ci nowi przybysze, zwani po angielsku „*forty-niners* [ludzie czterdziestego dziewiątego roku]”, stanowili mieszaninę poszukiwaczy fortuny i zwykłych awanturników, nic też dziwnego, że portowe dzielnice miasta otrzymały popularną nazwę *Barbary Coast* ('barbarzyńskie wybrzeże'), zapożyczoną z pobrażęży północnej Afryki, opanowanych w znacznej części przez piratów. Sienkiewicz miał wkrótce osobiście doświadczyć ulicznej strzelaniny w centrum miasta.

Przybywszy 16 III 1876 do San Francisco, pisarz od razu nawiązał bliski kontakt z liczną tam grupą Polaków, wśród których byli dziennikarz Julian Horain, bohater amerykańskiej wojny domowej generał Włodzimierz Krzyżanowski, weterani powstania listopadowego kapitanowie Rudolf Korwin Piotrowski, Franciszek Wojciechowski, Kazimierz Bielawski i szereg innych osób, utrwalonych nie tylko w pamięci i korespondencji pisarza, ale także niejednokrotnie mających stać się prototypami jego późniejszych postaci powieściowych. Z zachowanych w korespondencji Sienkiewicza listów do Horaina poznajemy wiele cennych szczegółów dotyczących tego okresu, Sienkiewicz zawdzięczał zaś dziennikarzowi możliwość tymczasowego osiedlenia się w obcym mieście, zanim wyruszyć miał na południe w poszukiwaniu miejsca dla polskiej kolonii. Dla początkującego pisarza bardzo ważne okazały się opowiadania miejscowych Polaków o losach przybyłych do Stanów Zjednoczonych rodaków, m.in. wspomniana w *Liście Litwosa* z 18 XII 1877 sprawa latarnika Sielawy (D 42, 218–219), która posłużyć potem miała jako temat klasycznego już dzisiaj opowiadania *Latarnik* (1880). Z zasłyszanych tu historii zbierał Sienkiewicz materiały zarówno do opublikowanego w 1879 roku szkicu *Osady polskie w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki* (D 42), jak i do blisko z nim związanego, pochodzącego z tegoż roku, opowiadania *Za chlebem* (D 2).

Znamy adres Sienkiewicza w San Francisco – przy 619 Minna Street – a także adres mieszkania i sklepu z materiałami piśmiennymi Horaina, co pozwala na stosunkowo dokładne usytuowanie ich na planie miasta. Nie wiemy, co prawda, gdzie mieszkał kapitan Piotrowski, biorąc jednak pod uwagę fakt, że był on przez wiele lat stanowym komisarzem do spraw imigracji chińskiej, przypuszczać należy, że też ulokował się w pobliżu Chinatown, ogromnej chińskiej dzielnicy San Francisco. Orientalny charakter tego największego poza Azją skupiska Chińczyków nadaje mu niezwykle wyjątkowy wygląd i atmosferę, a zasłyszane od Piotrowskiego i zanotowane przez Sienkiewicza uwagi na ten temat (D 42, 314–337) zdezaktualizowały się dzisiaj tylko powierzchownie.

Z planu miasta widać wyraźnie, że życie ówczesnej Polonii skupiało się w śródmieściu, blisko centralnej arterii komunikacyjnej Market Street, od Zatoki San Francisco prowadzącej aż do wzgórz Twin Peaks, znajdujących się w południowo-zachodniej części miasta, w latach siedemdziesiątych XIX wieku zupełnie jeszcze dzikiej. Minna Street, równoległa do Market Street i położona na południe od niej, ocalała z dewastującego miasta trzęsienia ziemi w 1906 roku i – choć utraciła wielkomiejski charakter – zachowały się przy niej do naszych czasów stare domostwa, m.in. niewielki, zbudowany w typowym dla San Francisco wiktoriańskim stylu dwupiętrowy domek, w którym mieszkał Sienkiewicz. Ostatnio ulica ta zna-



1. Centrum komunalne. 2. Centrum handlowe. 3. Dom Sienkiewicza przy 619 Minna Street. 4. Dom Horaina przy 550 N Stevenson Street.
5. Sklep Horaina przy 155 Seventh Street. 6. Montgomery Street – miejsce ulicznej strzelaniny. 7. California Theatre – miejsce debiutu Modrzejewskiej. 8. Chinatown – dzielnica chińska. 9. SoMA – dzielnica artystyczna.

lazła się niemal w centrum nowo powstałej dzielnicy muzeów, galerii sztuki, wyrobów rzemiosła artystycznego i nocnych lokali, nazwanej – ze względu na położenie – SoMA (South of Market).

W tej samej okolicy, na pobliskiej Montgomery Street, w dzielnicy głównie bankowej, pisarz przeżył półtora roku po pierwszym przyjeździe do San Francisco niebezpieczną strzelaninę uliczną, o czym obiektywnie i bez charakterystycznych dla Sienkiewicza w tym okresie „koloryzowania” pisał Horain:

We wtorek, 7 sierpnia, mniej więcej o godzinie 10 przed południem, wałęsaliśmy się z Litwosem po wspaniałej i ludnej ulicy Montgomery. Gapiiliśmy się oba: ja – jak zwykle – na pieniądze wystawy wekslarzy, Litwos na pleć piękną, gdy naraz usłyszeliśmy wystrzał pistoletowy. Zwróciliśmy się w tamtą stronę i przedstawił nam się następujący widok. Na chodniku z przeciwnej strony ujrzelśmy dwóch pysnie ubranych dżentelmenów, z których jeden wyprężył się gwałtownie, potem przykląkł na jedno kolano, nareszcie runął na chodnik, drugi zaś z rewolwerem w rękę oddalał się nieco przyśpieszonym krokiem. Domyślając się morderstwa, pośpieszyliśmy oba ku tej scenie: ja do tarzającego się na chodniku, Litwos zaś – przynajmniej sam tak utrzymuje – zatrzymać mordercę. [Cyt. z: D 57, 86]

Po ujęciu przestępcy i wyprowadzeniu go z miejsca tymczasowego przetrzymywania, jak notuje dalej Horain, Litwos „podał mu kapelusze z bardzo ceremonialnym ukłonem” (D 57, 86).

Ten kolejny przyjazd do San Francisco z Anaheim wiązał się z amerykańskim debiutem Modrzejewskiej, która 20 VIII 1877 wystąpiła w California Theatre, położonym po północnej stronie Market Street (D 42, 238) i odniosła niebywały tryumf mający zapoczątkować trwającą przez następne trzydzieści parę lat jej wielką karierę na tamtejszych scenach.

Ale już w czasie swego pierwszego pobytu w San Francisco zwiedzał Sienkiewicz miasto nader starannie i następnie wdzięcznie je wspominał, zwłaszcza gdy Modrzejewska zaczęła odnosić sukcesy. Nie stronił też od oglądania okolicznych ciekawostek, m.in. położonej w głębi łądu, około 35 km na wschód od Oakland, góry Mount Diablo, dokąd w połowie maja 1876 wybrał się z Horainem i Bielawskim. Ciekawą jest rzeczą, że ta wycieczka w teren o zgoła niezwykłej scenerii, na przysypaną czarnym popiołem niewysoką, ale stromą i groźną górę, gęsto zamieszkałą przez ogromne grzechotniki, pozostawiła w korespondencji pisarza tylko pełen zachwyty, liryczny opis oglądanego krajobrazu:

Gdy kilka miesięcy temu patrzył o wschodzie słońca ze szczytu Mount Diablo na okolicę leżącą u nóg moich – z różowej mgły porannej wynurzyła się z jednej strony szmaragdowa toń morska zatoki z mnóstwem masztów, żagli i różnobarwnych chorągiewek; z drugiej – cały kraj budzący się ze snu, ale tak wdzięczny, że chyba i szatan nie kusił piękniejszym ze szczytu urwiska Chrystusa. W zielonych dolinach błyszcząły złote i srebrne taśmy wijących się strumieni; na dolinach miasta pełne wież, których iglice i gałki całował pierwszy promień wschodu... [D 42, 5]

Horain wspomina natomiast, że „wyprawę tę kilkodniową, bardzo przyjemną, wesołą i pełną różnorodności wypadłoby opisać; ale gdy należało do niej aż dwóch literatów, *notabene* leniwych, więc jeden spuszczał się na drugiego i rzecz poszła w odwłokę i zapomnienie” (cyt. z: D 57, 64). Okazuje się, że niezupełnie, wzmiankuje bowiem o niej Sienkiewicz w sposób nie tylko enigmatyczny, ale, być może, wyjaśniający pewien mało zrozumiały ustęp z jego listu do Horaina. Piszemy mianowicie, skarżąc się żartobliwie na swego korespondenta: „Jak można się na mnie

kwasić – jeszcze gdzie – w San Fr[ancisco] Cal., jeszcze komu – człowiekowi utrzymującemu *stationary* – towarzyszowi z Mont Diablo, Dupont-street od jenerała *etc.*” (L 386–387). Zważywszy, że ulicy takiej w San Francisco nie było i że Sienkiewicz doskonale wiedział, jak należy prawidłowo pisać nazwy ulic, a biorąc pod uwagę zarówno różnicę wymowy między językami polskim i angielskim, jak też pewne skojarzenia fonetyczne, a także stromiznę Diabelskiej Góry, podejrzewać wolno, iż Sienkiewicz, jak to często robił w listach do Horaina, użył kawalerskiego dowcipu, znanego w wojsku polskim co najmniej od czasów napoleońskich, a – być może – przypomnianego przez generała Krzyżanowskiego lub kogoś innego z byłych wojskowych³.

20 VI 1876, a więc po przeszło dwumiesięcznym pobycie w San Francisco, ruszył Sienkiewicz na południe, do Anaheim, gdzie postanowiono założyć polską kolonię. Podróż przybrzeżnym statkiem reporter opisuje dość szczegółowo w jednej z późniejszych korespondencji (D 42, 113–119), a półroczny odstęp między podróżą a retrospektywnym sprawozdaniem stał się prawdopodobnie przyczyną dość poważnego – niestety, nie jedynego – błędu rzeczowego popełnionego przez pisarza. Zastrzegając się na początku: „Nie pamiętam, czym opisywał już pierwszą moją podróż z San Francisco do Los Angeles”, dodaje ostrożnie: „Upłynęło od tego czasu ze sześć miesięcy” (D 42, 113). Pisał zatem Sienkiewicz:

Wydstawszy się z olbrzymiej Zatoki San Franciskańskiej przez tak zwaną Złotą Bramę (Golden Gate) na Ocean i przepłynąwszy koło skał Cliff House, słynnych z mnóstwa lwów morskich, płynęliśmy na południe, ciągle wzdłuż brzegów. Pogoda była prześliczna. Ocean Spokojny nigdy nie wydawał mi się bardziej zasługujący na swą nazwę. Błękitna a gładka jak zwierciadło toń jego zlewała się łagodnie w oddali ze sklepieniem nieba. Czasem tylko na owych dwóch błękitach niebios i morza zaczerniała na kształt chmurki smuga szarego dymu, bo jakiś parowiec pasażerski przewożący ludzi i towary z wysp Sandwich [tj. Hawajskich – J. R. K.] do Kalifornii wyrastał z wolna, jak gdyby spod toni na krańcu widnokregu; czasem zabielał żagiel rybackiego skuneru. [D 42, 113–114]

Opis ten należałby do najlepszych obrazków polskiej marynistyki, gdyby pisarza nie zawiodła pamięć. Po całym dniu podróży, o zachodzie słońca, dostrzegają podróżni uroczą „Endzel ajland (Angel Island), Anielską Wyspę”, gdzie „nie tylko wyspa, ale wszystko [...] było anielskie” (D 42, 117), a zaraz potem statek dobija do portu w Monterey, położonego mniej więcej o 125 mil morskich (200 km) na południe od San Francisco. Miejscowość ta, dzisiaj doskonale znana z opowiadań Johna Steinbecka, leży nad „obszerną, lekko pochyloną ku morzu doliną, w której widać kępy drzew, jakby nasze dąbrowy; dalej białe domki, światła w oknach, spiczastą wieżę rysującą się na tle nieba” (D 42, 118), a wszystko to odpowiada rzeczywistości z jednym wyjątkiem: w zatoce Monterey brak jakiegokolwiek wyspy. Jeden rzut oka na mapę pozwala natomiast odnaleźć Angel Island w Zatoce San Francisco, tuż na północ od otwartych na ocean Złotych Wrót, naprzeciw dzisiejszej kolonii artystów – Sausalito. Zmieniona obecnie na park stanowy wyspa jest istotnie atrakcyjna widokowo, a jej idylliczny charakter ostro kontrastuje z sąsiednią kamienną wyspą Alcatraz, zwaną popularnie *The Rock* ('skała'), położoną w centrum zatoki i mieszczącą jedno z najsurowszych amerykańskich więzień, w latach 1859–1933 wojskowe, a potem, do zamknięcia w 1963 roku – fede-

³ Szerzej ten temat omawiam w pracy *O „kawalerskich dowcipach” Sienkiewicza* („Nowy Dziennik – Przegląd Polski” (Nowy Jork) nr 8689 (2003)).

ralne. Trudno zrozumieć, dlaczego pisarz przesunął Angel Island z dobrze mu znanej okolicy aż do dalekiej, nadbrzeżnej miejsciny.

Morska podróż zakończyła się w porcie Santa Monica, już wówczas stanowiącym przedmieście Los Angeles, dokąd Sienkiewicz pojechał pociągiem, po czym czynną dopiero od roku linią kolejową ruszył do miejscowości Anaheim, położonej około 20 mil (30 km) na południe. To miasto, stanowiące obecnie część Los Angeles, od 1955 roku siedziba największego w świecie kompleksu rozrywkowego Disneyland, początki miało skromne. Założone w 1857 roku przez niemieckich kolonistów nad rzeką Aną (stąd nazwa z dodatkiem niemieckiego słowa „*Heim*” – ‘dom’), wpływającą z pobliskich gór Santa Ana, znane było wśród tamtejszych Meksykanów jako Campo Aleman, co zresztą stało się jednym z powodów wyboru przez przybyszów z Polski tej właśnie miejscowości, gdzie nie znając języka angielskiego mogliby się bez trudności porozumiewać z lokalnymi mieszkańcami.

Negatywny stosunek Sienkiewicza do Niemców znany jest z wielu jego utworów, od *Bartka Zwycięzcy* i *Krzyżaków* poczynając, poprzez obfitą na ten temat publicystykę, aż po apele i odezwy Komitetu Pomocy Ofiarom Wojny z lat 1914–1918 (D 53), na płaszczyźnie jednak kontaktów osobistych zetknięcie się z kolonistami niemieckimi w Kalifornii dało pisarzowi wrażenia najcenniejsze, bezpośrednie. Zostali oni pokazani bardzo krytycznie w opowiadaniu *Sachem* (1883), w rok po ogłoszeniu *Bartka Zwycięzcy*, z tym że chociaż akcję opowiadania umieścił Sienkiewicz w Teksasie, nie ulega wątpliwości, że anegdotę oparł na własnych obserwacjach z Anaheim, dokąd 29 VII 1876 przyjechał na występy cyrk pana Montgomery’ego Quinna, „Centennial on Wheels”, co posłużyło jako temat opowiadania *Orso* (1879). Warto też zauważyć, iż kalifornijski osiłek Orso po latach zmieni się w Słowianina Ursusa w *Quo vadis*.

W okresie pobytu Sienkiewicza Anaheim liczyło niewiele ponad 1200 mieszkańców i mimo że pisał on do Horaina o miasteczku z żartobliwym entuzjazmem, najchętniej uciekał nad morze do położonej o 15 mil (około 20 km) na południe wioski Anaheim Landing, dzisiaj znanej jako Seal Beach i wchłoniętej przez pobliskie Long Beach. Ta „osada rybacka, gdzie znajduje się sześć chat, jeden bar, jak tu mówią, czyli po naszymu szynk, i oto wszystko” (D 41, 224), ma dzisiaj 25 000 mieszkańców i chlubi się obecnie dwoma dużymi motelami o łącznej bazie noclegowej ponad 100 pokoi, a także włoską restauracją Spaghetтини, reklamującą m.in. rozrywkowe „programy artystyczne”. Z dawnego, nie skażonego nowoczesnością Anaheim Landing przesłał Sienkiewicz zarówno wiele ciekawych opisów geograficznych czy przyrodniczych, jak i tekstów literackich, tam powstawały *Szkice węglem* i słynne *Zurawie*. Ówczesny krótki pobyt nad Pacyfikiem okazał się przełomowy w twórczości pisarza.

Znad oceanu Sienkiewicz najczęściej jeździł w pobliskie góry Santa Ana, ciągnące się długim pasmem w głębi lądu, równoległe do wybrzeża. Swoje wielokrotne tam pobyty opisywał szeroko w korespondencjach, nie kryjąc zachwyty tak dla przyrody, jak i dla pełnej swobody życia, co dla człowieka wychowanego w sztywnych towarzyskich formach polskiego społeczeństwa musiało być prawdziwym wyzwoleniem z więzów konwenansu. Pisał wtedy:

Moje ucywilizowane ubrania spoczywają u Horaina w mieście, a wólcęgi odbywam w stroju, który z wyjątkiem tylko butów przywiezionych jeszcze z Europy kosztuje 1 dolar.

Kołdra sukienka, strzelba z jedną rurą karabinową [...], dwie torby, jedna z żywnością, druga z amunicją, na koniec pies Boy i koń stanowią mój strój, towarzystwo itd. [D 42, 222–223]

Bardzo mu to musiało odpowiadać, gdyż raz jeszcze powtórzył w liście z listopada 1876 pisany do Edwarda Lubowskiego: „Tualeta moja, składająca się z flanelowej koszuli, z rypsowych portek i sombrero, kosztuje *one dollar* (jeden dolar)” (D 55, 435–436). Pamiętając późniejsze zachwyty Sienkiewicza nad wolnym życiem stepowym, tak wyraźne w *Trylogii*, okres kalifornijski uznać można za praktyczne przygotowanie do tworzenia literackich obrazów życia na kresowych stepach.

Przyjazd polskiej grupy zmienił tryb życia pisarza tylko w pewnym stopniu, gdyż wkrótce po pierwszych rozczarowaniach nieudanym projektem kolonii zaczął on znowu uciekać w góry, gdzie najchętniej przebywał aż do momentu likwidacji całego przedsięwzięcia. Jedyne dzisiaj widome ślady pobytu Polaków w Anaheim i okolicy to późniejsza wieloletnia posiadłość Modrzejewskiej nazwana „Arden” na cześć szekspirowskiego *Jak wam się podoba*, położona w jednym z kanionów w górach Santa Ana, oraz w ich wysokim paśmie szczyt imienia aktorki, Modjeski Peak (5496 stóp, tj. ok. 1800 m).

Sienkiewicz spędzał dłuższe okresy w górach, mając po temu wiele powodów: od potrzeby ucieczki z gwarnej wspólnoty aż po osobiste rozczarowania – rozwianie nadziei na bliższe stosunki z Modrzejewską. Ucieczki te powtarzać się miały w roku następnym, po przeniesieniu się Chłapowskich do San Francisco. Na razie jednak przybierały one różne formy, jak m.in. podjęcie pracy sprzedawcy w sklepie firmy „Jacobys Brothers” w Los Angeles, o czym nieliczne zachowane – pośrednie tylko – relacje mówią bez podawania szczegółów. Sam Sienkiewicz wołał pisać o swoich egzotycznych dla polskich czytelników wyprawach, przy czym często albo zawodziła go pamięć, albo ponosiła fantazja. W jednym z ostatnich przed wyjazdem z Kalifornii listów do Horaina wspomina, że chciałby uzyskać informacje od towarzysza ubiegłorocznej wycieczki na Mount Diablo, znanego kartografa, Kazimierza Bielawskiego, prosząc, „aby oznaczył dobrze, skąd, tj. od którego miasta, zaczyna się pustynia kalifornijska, ta, przez którą przechodzi kolej do Los Angeles, i gdzie się kończy, oraz do jakiego rodzaju drzew należą palmy, które tam rosną”. „Jestem w trakcie opisywania jej, czego oczywiście nikt czytać z powodu wojny nie będzie” – dodaje (L 406, 407, przypis). Zamieszczone w korespondencjach sprawozdanie z podróży na tej trasie (D 42, 120–145) nie pokrywa się ani z mapą, ani z rzeczywistością, jest tak ogólnikowe, że mogło być napisane przy biurku raczej niż w siodle podróżnika. Jak udowodnił Wiktor Kwast w artykule *Szukam umarłego lasu*⁴, odnalezienie zarówno trasy, jak i przedstawionego przez Sienkiewicza „umarłego lasu” nastęrcza dzisiaj wiele trudności.

Po likwidacji nieudanego eksperymentu osiedleńczego w Anaheim najpierw wrócił Sienkiewicz wiosną 1877 do San Francisco, a wkrótce potem przeniósł się wraz ze starszym o lat przeszło 30 przyjacielem, Rudolfem Korwinem Piotrowskim, do położonej około 45 mil (70 km) na północ od miasta małej osady Sebastopol, gdzie mieszkał sędziwy i schorowany Franciszek Wojciechowski. Według wielokrotnie powtarzanej wersji osiedle miało zostać założone przez Pio-

⁴ „Wiadomości” (Londyn), nr 1318/1319 (1971).

trowskiego w 1853 roku i nazwane na cześć zwycięstwa odniesionego przez alian-tów podczas wojny krymskiej w mieście Sewastopol (ang. Sebastopol). Legenda ta wydaje się całkowicie bałamutna z kilku powodów. Sewastopol zasłynął z bo-haterskiej obrony miasta i uległ po trzykrotnych szturmach dopiero w 1855 roku, ale stał się symbolem rosyjskiego patriotyzmu, czemu najlepszy wyraz dał Lew Tołstoj w *Opowiadaniach sewastopolskich* (1854). Trudno podejrzewać dzielne-go ułana wołyńskiej jazdy, odznaczonego przez pułkownika Karola Różyckiego Krzyżem Orderu Wojennego *Virtuti Militari*, o uczczenie pamięci znieprawdzo-nych Rosjan przez nadanie osadzie nazwy krymskiej fortecy. Znacznie prawdopo-dobniejsze wydaje się założenie osady przez przybywających do Kalifornii od 1812 roku Rosjan, którzy po osiedleniu się w miejscowości nazwanej Fort Ross docierali masowo do San Francisco, gdzie na północy miasta zachował się do dzisiaj prawosławny cmentarz na wzgórzu Russian Hill. Malownicza rzeka płyną-ca przez góry Santa Rosa, wśród których leży Sebastopol, nazywa się Russian River, podobnie jak szereg innych miejscowości wyraźnie świadcząc o rosyjskich wpływach na tym terenie.

Sienkiewicz tak podsumował swoje wrażenia w liście do Horaina, pisany w kwietniu 1877:

Żebym miał talent do rysunków, wyrysowałbym Wam Sebastopol: chałupka, za nią suchy stawek, potem górka, potem znowu górka, potem jeszcze górka, a wszystkie tyse, porozkopywane, podrapane, świecące bezwstydną golizną, kamieniami, rumowiskiem i żółtą trawką. [L 389]

Miasteczko istotnie zostało zrujnowane, a następnie porzucone przez poszu-kiwaczy złota, Sienkiewicz zaś dosłownie uciekł tam z San Francisco, o którym pisał nawiązując wyraźnie do głęboko przeżywanego niepowodzenia uczuciowe-go: „Zrozumiecie łatwo, że im dłużej tu posiedzę, tym San Francisco będę mniej pamiętał” (L 390). W porównaniu z ubiegłorocznymi, pełnymi uroku i życia obra-zami gór Santa Ana są to słowa dobrze oddające stan ducha autora, który przecho-dził poważny kryzys osobisty, związany w dalszym ciągu z Modrzejewską, cze-mu dawał dobitny wyraz m.in. pisząc o jej mężu, Karolu Chłapowskim, w sposób wyjątkowo krytyczny.

Dzisiejszy Sebastopol zaleczył blizny sprzed stulecia, liczy około 7000 miesz-kańców i znany jest głównie z hodowli jabłek.

Po trzech tygodniach, pracowicie spędzonych na pisaniu nie tylko „amery-kańskiego, businessowego dramatu”, ale przede wszystkim pełnych uczucia dla Modrzejewskiej listów słanych na adres Horaina, Sienkiewicz wraz z Piotrow-skim zdecydował się przenieść do miasteczka Hayward – „o godzinę drogi od St. Fran[cisco], a zatem w lepsze warunki pocztowe, wodne i kolejowe” (L 397). Istotnie, z miejscowości tej, której nazwy Sienkiewicz nie mógł zapamiętać (pisał: Haywards, Heywad, Haywad, Haywood), położonej o 15 mil (ok. 20 km) na południe od Oakland, a stanowiącej dziś część tego miasta, mimo braku mostu przez zatokę było znacznie bliżej do miejsca pobytu adresatki w dalszym ciągu pło-miennych listów, kierowanych teraz bezpośrednio do niej za pośrednictwem Ho-raina, z prośbą o doręczenie „na cztery oczy”.

W sierpniu 1877 wybrał się Sienkiewicz na wycieczkę do miasteczka Maripoza, położonego w głębi łądu, w górach Sierra Nevada, około 100 mil (160 km) na

wschód od Hayward. Na podstawie krótkiej wzmianki o spotkaniu po tygodniowym tam pobycie (D 42, 231) z „*madame la Cougouar*” przypuszczać należy, że była to wyprawa myśliwska, a nie krajoznawcza – mimo wyjątkowej atrakcyjności rejonu. Mariposa mianowicie uważana jest obecnie za bramę do słynnej doliny Yosemite, już w 1864 roku proklamowanej przez Abrahama Lincolną jako park stanowy, a w 1890 – Park Narodowy. Sienkiewicz najprawdopodobniej o istnieniu Yosemite wiedział tylko ze słyszenia, gdyż podany przez niego opis jest równie poetycki jak nieściśły:

Za doliną Yosemite, owym artystycznym marzeniem Bożym, gdzie promienne warkoczki kaskad przewijają się wstęgami tęczy, gdzie zwierciadła jezior, rzekłbyś, pochłonęły wszystkie lazury niebieskie, gdzie drzewa wznoszą się na czterysta stóp wysokości, a ziemia zatopiona powodzią kwiatów – o ścianę skalną zaczynają się bezpłodne i bezwodne stopy. [D 42, 90]

Nie ma w Yosemite ani jezior, ani 400-stopowych drzew, jest natomiast szereg dużych wodospadów i skalnych przepaści stanowiących charakterystyczne cechy tego słynnego Parku Narodowego. W znanym opowiadaniu *Wspomnienie z Maripozy* Sienkiewicz pisze głównie o zwiedzaniu Big Trees jako najważniejszej okolicznej atrakcji turystycznej przyciągającej przyjezdnych do miasteczka, które „ma z tysiąc mieszkańców” i „składa się z jednej ulicy, na której najpiękniejszym budynkiem jest szkoła; drugie po niej miejsce trzyma »Capitol«, trzecie hotel pana Billinga, obejmujący zarazem grocериę, »saloon«, to jest szynk, i »bakery«, czyli piekarnię” (D 3, 23–24). Obecnie Mariposa liczy 1200 mieszkańców, prawie tylu co w czasach „gorączki złota”, obficie tam znajdowanego, ma łączną bazę turystyczną obejmującą 300 pokoi w 7 motelach, z których jeden nazwany jest na cześć poszukiwaczy złota „Miners Inn”. Natomiast Big Trees, kępa 20 gigantycznych drzew sekwoi, znajduje się przy północnym wejściu do Yosemite, o 17 mil (ok. 25 km) od centrum doliny, i obecnie uchodzi za pomniejszą atrakcję.

Opowiadanie to, jedno z najpopularniejszych wśród amerykańskich utworów Sienkiewicza, napisane jest w formie narracji „pana M., który jednocześnie [...] [z Sienkiewiczem] był w Kalifornii”, jednakże inicjałem tym zastąpił autor w druku inicjały K. B. użyte w rękopisie, bez wątplenia wskazujące na osobę doktora Karola Benniego, jego przyjaciela zarówno z Warszawy, jak i z okresu kalifornijskiego, kiedy przebywał on w Los Angeles i spotykał się z pisarzem. Tego rodzaju metody powtarzania rzekomej narracji osoby trzeciej użył Sienkiewicz już 4 lata wcześniej, gdy nowelkę *Przez stopy* (1878) zaopatrzył podtytułem *Opowiadanie kapitana R.* (to oczywiście kapitan Rudolf Korwin Piotrowski). Była to metoda o tyle wygodna, że pozwalała pisarzowi, z jednej strony, posłużyć się w tekście pierwszą osobą, co przybliżało opowieść czytelnikowi, z drugiej zaś – stwarzała bezpieczny dystans wobec potencjalnych zarzutów krytyki, mogącej się dopatrzeć takich czy innych potknięć merytorycznych, jak np. w przypadku związanym również z Maripozą, omówionym poniżej.

Mariposa, a raczej jej okolice, stanowią tło opowiadania *Komedia z pomyłek*, przy czym zauważyć warto, że w rzeczywistości na terenie tym nigdy nie znaleziono ropy naftowej, jak sugerowałaby nazwa miejscowości Struck Oil City, ale jedynie złoto. Zastrzega uczciwie Sienkiewicz: „Korzystając ze swobody autorskiej opowiadam rzecz, jakoby się działo w Kalifornii”, można więc przyjąć, że istotnie jest to *licentia poetica*, tym bardziej że o temacie utworu pisze: „być może,

że jaki nowelista amerykański lub niemiecki skorzystał już z niego poprzednio” (D 3, 193). Julian Krzyżanowski pisząc o tym opowiadaniu w rozprawce *O polsko-kalifornijskiej humoresce Sienkiewicza*⁵ wysuwa przypuszczenie, że temat ten podejmował któryś z kalifornijskich pisarzy, Bret Harte czy Mark Twain, źródła jednego z conceptów doszukuje się wszakże w powieści Józefa Ignacego Kraśzewskiego *Dzieci wieku* (1869).

Istotnie, problem bezsensownej sprzeczki między dwoma partnerami stopniowo przeradzający się w nienawiść i podjazdową walkę zakończoną niespodziewaną zgodą, jest głównym motywem opowiadania Breta Harte’a *The Iliad of Sandy Bar* (Iliada z Sandy Bar; 1870), należącego – podobnie jak uprzednio wspomniane *The Luck of the Roaring Camp* – do klasyki literatury o tematyce kalifornijskiej. Zasadniczą różnicę między utworami obu autorów stanowi fakt, że u Sienkiewicza przedstawiona jest sprzeczka między mężczyzną a kobietą, Harte zaś bohaterami opowiadania uczynił dwóch mężczyzn, *nb.* nie bez powodu, jest to bowiem literacka parafraza ostrego konfliktu pisarzy – Harte i Mark Twain prowadzili spór, który trwał od 1870 do 1872 roku. Jeśli przyjmiemy, że polski pisarz zapożyczył się u Amerykanina – nie musiał znać tła opowiadania, a wziął z niego jedynie humorystyczną anegdotę, co pozwoliło mu swobodnie manipulować postaciami bohaterów.

Sienkiewicz natrafił zapewne na nazwisko będącego wtedy u szczytu sławy Breta Harte’a w stosunkowo wczesnym okresie swej kalifornijskiej podróży, interesując się bowiem żywo teatrem, ze względu zaś na Modrzejewską także teatrem amerykańskim, do którego wraz z nią chodził, a nawet rysował dla niej popularnych aktorów, nie mógł przejść obojętnie obok bardzo głośnej polemiki na temat sztuki teatralnej Harte’a *Two Men of Sandy Bar* (Dwaj z Sandy Bar), wystawianej w Nowym Jorku w sierpniu i wrześniu 1876. Oskarżenie o przekupywanie prasy, zarzuty wobec autora i teatru odbić się musiały głośnym echem w Kalifornii, której najpopularniejszym pisarzem Harte był od lat. Nie można zatem wykluczyć, że Sienkiewicz sięgnął po lekturę opowiadań Harte’a wydanych w 1870 roku, w tomie zatytułowanym *The Luck of the Roaring Camp*, a zawierającym również *The Iliad of Sandy Bar*. Podobieństwa obu wymienionych tu opowiadań do wspomnianych utworów polskiego pisarza są zbyt uderzające, żeby ewentualności takiej nie wziąć pod uwagę.

Możliwe jest także, że przygotowując się do amerykańskiej wyprawy Sienkiewicz już wcześniej czytał opowiadania Harte’a w niemieckim tłumaczeniu, podobnie jak robić to miał 12 lat później, gdy natrafił na *Ben Hura* w wydaniu znanej lipskiej firmy Tauschnitz. Harte cieszył się już wówczas opinią „największego żyjącego pisarza amerykańskiego”, a jego zebrane opowieści o poszukiwaczach złota, opublikowane po niemiecku pod wspólnym tytułem *Goldgräber Geschichten*, wydawane były w latach siedemdziesiątych XIX wieku częściej niż utwory jakiegokolwiek innego Amerykanina – między rokiem 1873 a 1885 ukazały się w więcej niż 10 różnych przekładach. „Bret Harte – amerykańskie nazwi-

⁵ W: *Pokłosie sienkiewiczowskie. Szkice literackie*. Warszawa 1973. Wersja angielska: *The Polish Californian Background of H. Sienkiewicz's Burlesque „A Comedy of Errors”*. W zb.: *For Wiktor Weintraub. Essays in Polish Literature, Language, and History, presented on the occasion of his 65th birthday*. Ed. V. Erlich [and others]. The Hague – Paris 1975.

sko! W ciągu krótkiego czasu zdobył znaczną sławę jako autor opowiadań i krytyk moralności” – pisał Thomas T. Honegger w czasopiśmie „Blätter für literarische Unterhaltung” w listopadzie 1877. Warto też dodać, że bohaterowie opowiadania Sienkiewicza to para zamerykanizowanych Niemców, którzy tylko od czasu do czasu wtrącają do angielskich wypowiedzi niemieckie słowa. Tego rodzaju postaci pojawiają się w utworach Harte’a po roku 1878, kiedy pisarz został mianowany konsulem w Niemczech i temat różnic językowych chętnie do swoich opowiadań wprowadzał. Wypróbowany mistrz odtwarzanych slangiem dialogów i imitacji nieprawidłowości gramatycznych czy fonetycznych (które znakomicie opanował także Mark Twain), użył tej metody w swoich pisanych w Niemczech utworach, takich jak *Peter Schroedar* (1879), którego tytułowy bohater wraca do Niemiec po 15 latach i spotkawszy amerykańskich turystów zauważa krytycznie: „*Der republicans don't got no memories. Ve don't got noding else* [Republikanie nie mają wspomnień. My nie mamy niczego innego]”⁶.

Sienkiewiczowskie Struck Oil City ulokowane zostało w okolicach Maripozy, a zatem najpewniej w którymś z ulubionych przez Harte’a powiatów – Tuolumne lub Calaveras – leżących na północ od tego miasteczka, w połowie drogi do Sacramento, na zachodnich stokach Sierra Nevada w ogromnym Stanislaus National Forest. Ten masyw leśny wbrew pozorom nie ma nic wspólnego z Polakami ani Polską. Nazwę otrzymał od miejscowej rzeki Stanislaus, którą Hiszpanie najpierw nazwali Nuestra Señora de Guadalupe, a w początkach XIX wieku przemianowali na Estanislao, na cześć tak ochrzczonego przez misjonarzy z San Jose buntowniczego wodza Indian z tamtych terenów. W okresie „gorączki złota” tereny te zostały przez pisarza tak spopularyzowane, że w latach dwudziestych XX wieku mówiono o nich jako o „krajnie Breta Harte’a”, prowadzono przez nie samochodowe wycieczki, a na niedalekiej Mount Diablo wzniesiono jego pomnik. Jeden z tych powiatów już wcześniej wprowadził na stałe do literatury Mark Twain w klasycznym opowiadaniu *O sławnej skaczącej żabie z powiatu Calaveras* (1865), bez wątpienia znanym Sienkiewiczowi w polskim tłumaczeniu, a powstałym za namową Harte’a, z którym Mark Twain przez jakiś czas blisko współpracował, zanim doszło do wspomnianego konfliktu.

Przy okazji warto zwrócić uwagę na błędne używanie przez Sienkiewicza tu i gdzie indziej terminu „hrabstwo” na określenie jednostki administracyjnej „county”. Słowo to, pochodzące od angielskiego „count [hrabia]”, ma do dzisiaj zastosowanie w Wielkiej Brytanii, ale w geografii Stanów Zjednoczonych, które tytułów arystokratycznych nie uznają, powinno być tłumaczone jako powiat. Błąd ten, niestety, powtarza się w tłumaczeniach z literatury amerykańskiej do dzisiaj.

Wezwany z Maripozy przez Horaina przyjechał Sienkiewicz do San Francisco wprost na pierwszy występ Modrzejewskiej, a potem zajął się energiczną akcją propagowania jej przedstawień teatralnych, pisząc o nich kilka kolejnych korespondencji. Natomiast jego listy prywatne do Horaina zdradzają postępujące poczucie osamotnienia i zagubienia, brak planów na przyszłość. Niewiele w ogóle wiadomo o okresie między wrześniem 1877 a styczniem roku następnego, kiedy

⁶ W poprawnej angielszczyźnie cytat ten brzmiałby: „*The Republicans have no memories. We don't have anything else*”.

Sienkiewicz, w dalszym ciągu podążając za Modrzejewską, znalazł się w Bostonie w drodze powrotnej do Europy. Rzekoma wyprawa do Wyoming, jak starałem się udowodnić⁷, była z całą pewnością fikcją mającą pokryć tę „białą plamę” na kalifornijskiej mapie podróży pisarza. Przypuszczać wolno, że okres ów spędził on w Hayward pracując nad tymi właśnie korespondencjami i szkicami, a ograniczenia, m.in. finansowe, nie pozwalały mu na dalsze wyjazdy. Świadczyć o tym zdaje się fakt, że nawet na podróż powrotną do Europy zapożyczyć się musiał u pomocnego jak zawsze kapitana Piotrowskiego.

Ogółem biorąc, dwa lata pobytu pisarza nad Oceanem Spokojnym okazały się okresem nadzwyczaj płodnym i bogatym, zarówno turystycznie, jak i przede wszystkim literacko. Sienkiewicz zdołał zobaczyć wiele z ważniejszych atrakcji północnoamerykańskiego kontynentu, opisać je piórem wprawnego dziennikarza lub użyć jako tematu opowiadań tak znakomitych, jak *Latarnik* czy *Za chlebem*, a – co najważniejsze – umiał swoje spostrzeżenia, przeżycia i doświadczenia twórczo wykorzystać w późniejszych wielkich powieściach.

⁷ J. R. Krzyżanowski, *Sienkiewicz w Wyoming, czyli „trick or trip”*. „Pamiętnik Literacki” 1996, z. 4.